

„ŚWIĄTECZNA”

KRZEPI

Witold Gadomski
publicysta „Gazety”

Podoba mi się stosunek Amerykanów do ich historii. Przed kilku laty gościłem w niewielkim miasteczku Morrinstown położonym tuż przy wschodniej granicy stanu Tennessee. Jack Fishman, wydawca lokalnej gazety „Citizen Tribune”, z dumą pokazywał mi małe domowe muzeum wojny secesyjnej - najkrwawszej wojny w historii Stanów Zjednoczonych. Na ścianie obok siebie wisiały flaga Konfederacji i gwiazdzista flaga Unii. Tennessee to duży i gwałtowny stan. W czasie wojny secesyjnej był podzielony między dwie walczące strony, podziały przechodziły przez miasteczka i rodziny. Wojny domowe niemal zawsze bywają okrutne, zwycięzca bierze fizyczny i moralny odwet na pokonanym. Pojednanie

po wojnie secesyjnej wcale nie było proste. Jednak dziś Amerykanie są dumni z bohaterów, którzy dzielnie walczyli po obu stronach. Jednym i drugim oddają honory. Amerykańskim historykom nie przychodzi do głowy, by narzucać jedną obowiązującą wersję wydarzeń.

Inaczej dzieje się w Europie. Wprawdzie od ponad pół wieku, po setkach lat wojen niszczących kontynent, dowiadacza ona pokoji, ale w umysłach wielu Europejczyków wojna wciąż trwa. Dobrze, że naukowcy nie potrafia uzgodnić jednej wersji historii. Ale politycy i służący im historycy nie potrafia się pogodzić z tym, że mogą istnieć różne, choć równoważne historie. A przecież nikomu to nie powinno przeszkadzać. Dowodzi tego, wskazując

zarazem na pułapki politycznego myślenia o historii, debata „Po co nam te narody?” W Europie historia wciąż jest orazem walki - polityki historycznej - której sławką jest udowodnienie, raczej sobie niż innym, że przed 50, 100 czy 150 laty to nasza strona miała rację moralną. Pragmatyczni Amerykanie zrozumieeli, że nie stworzą jednego narodu, jeśli nie zaakceptują wielu racji. 20 września 1863 roku Bragg pokonał Rosecransa w krwawej bitwie pod Chickamauga. W miasteczku Morrinstown portret generała Braxtona Bragga - dowódcy armii Tennessee - wiszą obok portretów generała Williama Rosecransa, który dowodził wojskami Polnoocy. W Europie Czarnieci wciąż toczy podjazdową wojnę z wojskami

Karola Gustawa. ●

POCO NAM TE NARODY?

- Wspólna historia Europy jest możliwa - mówił Robert Traba. Pomyśl, że można mieć świadomość europejską przekraczającą pamięć narodową, jest złudzeniem - odpowiadał Adam Michnik. Dyskutowali z nimi Marc Nouschi i Gesine Schwan

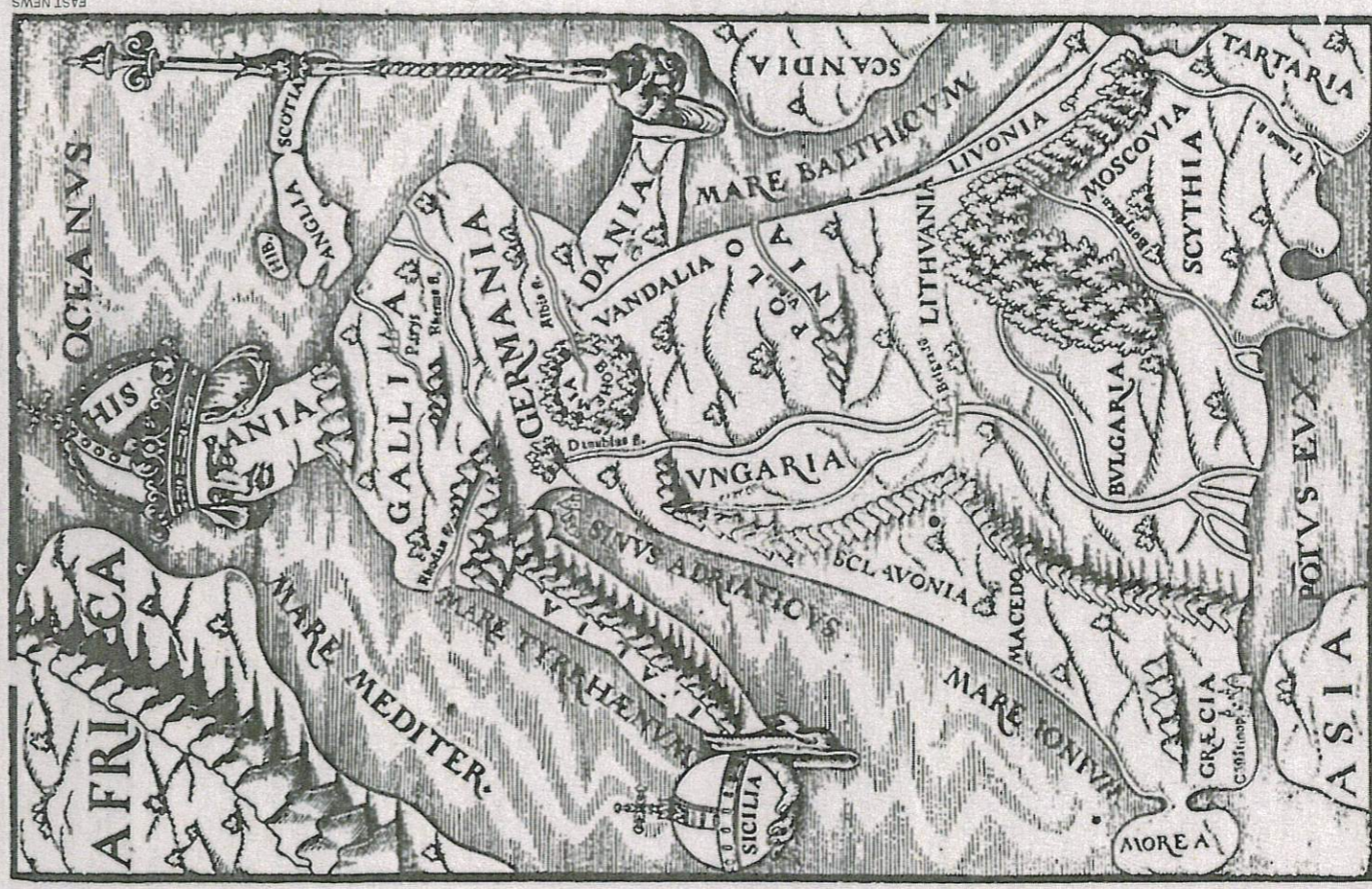
ADAM MICHNIK, „GAZETA WYBORCZA”: Mamy się zastanawiać, czy można napisać wspólny podręcznik do historii Europy. A ja wątpię, czy istnieje wspólna historia Rzeczypospolitej. Dotychczas głównie pisano historię narodu polskiego. Natomiast historia Rzeczypospolitej powinna być historią wielu narodów, a więc również historią społeczności ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, niemieckiej czy żydowskiej. Bo to wszystko razem stanowiło Rzeczypospolitą. Kto na ten temat pisał najciekawiej? Nie polscy historycy, tylko cudzoziemcy, np. Norman Davies czy Daniel Beauvois. Można zobaczyć z perspektywy pozaeuropejskiej, np. chińskiej czy japońskiej.

PROF. ROBERT TRABA, DYREKTOR CENTRUM BADAN HISTORYCZNYCH PAN W BERLINIE: Świadomie albo nie nie wprowadzasz nam innej alternatywy niż myślenie w kategoriach narodowych. Dlaczego mamy pisać historię Rzeczypospolitej jako historię Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów? To znaczyłoby, że wartości narodowe są dane raz na zawsze. A przecież mamy wiele innych perspektyw do opisanja Rzeczypospolitej.

Strasznie mnie denerwuje, że w debatach współczesnych, np. przy okazji Muzeum Historii Polski, czy przy tych wielkich polsko-niemieckich dyskusjach, nie powtarza się, że naród nie istniał od zawsze. Naród w nowoczesnym znaczeniu, nawet języku czy zrywających, został skonstruowany w społeczeństwie masowym końca XVIII i początku XIX w. Ernest Gellner pisał, że nie naród tworzy nacjonalistów, tylko nacjonalisci tworzą naród. Tworzą go za pomocą pewnych symboli, żeby osiągnąć wspólnotę. Dopiero literatura romantyczna konstruuje „Pieśń o Rolandzie” jako źródło francuskości. W Niemczech mieliśmy w tym samym czasie „Nibelungów” imity Żygryda, a w Polsce historię o Popielu i pierwszych Piastach.

Wcale nie musi historii Rzeczypospolitej pisać Walijczyk, a historii Europy - Amerykanin. Musimy tylko przyjąć trochę inna perspektywę. Bo gdy ktoś mi mówi, że niemożliwa jest wspólna historia Europy, odpowiadam, że oczywiście, jako suma historii narodowych nie jest możliwa. Ale kto każe ją pisać jako sumę historii narodowych?

Są zjawiska przechodzące przez całą Europę: jak chrześcijaństwo, jak wojny chłop-



Alegoria Europy, rycina z „Kosmografi” Sebastiana Münstera (1488-1552)

skie, jak industrializacja, sekularyzacja itd. W ten sposób też można pisać historię Europy i opisać w niej historię narodów.

Ernest Renan powiedział, że narodowość jest codziennym plebiscytem. Tożsamość jest wartością dynamiczną. Zmienia się, szczególnie na obszarach, gdzie obok siebie żyją różne narody; różne grupy etniczne. Zachowanie tych społeczności zależy od specyficznej sytuacji politycznej. Przychodzi do plebiscytów i nagłe pojawia się mobilizacja, a gdy nie ma takiego nacisku, zupełnie inaczej żyją między sobą.

Tu narzuca mi się przykład z twojej „Boris” [Traba jest założycielem kwartalnika „Boris”]. We wsi mazurskiej odkryto pomnik Bismarcka. Postanowiono go odnowić i postawić. Natychmiast znaleźli się dyżurni patriotyci polscy, którzy podnieśli larum, że przecież to był człowiek, który się bardzo źle do Polski i do Polaków odnosi.

Ten przykład stawia nas wobec pytania, jak w ramach wspólnej Europy mamy odnosić się do symboli przeszłości tak pełnej konfliktów. Bynajmniej nie była wspólna, choć dziś myśmy zdecydowali, że w jakiejś mierze ona jest wspólna.

Bismarck był niewątpliwie politykiem znaczącym w historii Europy. Zdemolował drugie cesarstwo, Polaków depolonizował i na dodatek jeszcze źle traktował nasz święty Kościół rzymsko-katolicki, i to zarówno polski, jak i niemiecki. A jednocześnie zjednoczył Niemcy i wymsił państwo z gwarancjami socjalnymi dla świata pracy. Czy ty sobie, Robercie, wyobrażasz biografię Bismarcka napisaną na trzy ręce: niemiecką, francuską i polską?

TRABA: To, co się stało w Nakomiadach, było rzeczywiście rodzajem laboratorium. Mówimy o ochronie kulturowego dziedzictwa. Na Ukrainie, na Litwie i na Białorusi. A co zrobić z tak niechcianym dziedzictwem, które też mamy i do którego musimy się ustosunkować? To sprawdzian naszej europejskości.

Miałem proste rozwiązanie do tego nie-szczęsnego Bismarcka. Czemu nie postawić pod pomnikiem tablicy, na której byłoby napisane, dlaczego ci Mazurzy w 1891 r. postawili ten kamień, kim był Bismarck, generalnie i kim był Bismarck w stosunku do Polski? Jeżeli słyszę, że w moim Olszynie ktoś chce zniszczyć pomnik wywołania przez Armię Czerwoną dłuta Xawerego Dumikowskiego, pytam się: „Jak za lat 30 będziecie tłumaczyli młodzieży istotę systemu, w którym ten pomnik powstał, jeżeli pozbedziecie się tego pomnika?”.

Idziesz oplotkami. Odpowiedz mi na pytanie, czy wyobrażasz sobie biografię Bismarcka napisaną na trzy ręce. Tak czy nie?

TRABA: Nie widzę takiej potrzeby. Największą wartość naszego zawodu - historyka czy humanisty - jest taka, że jesteśmy przede wszystkim indywidualnymi badaczami. Dla mnie będzie cenniejsze, jak taką biografię napisze Marc Nouschi czy Gesine Schwan, i ja się będę mógł do tego ustosunkować. Poziomym naszym porozumienia będzie, że oni rzetelnie zbadają źródła. Indywidualne podejście zawsze zostanie. Nie wiem, czy ono musi być podjęciem narodowym. Dlaczego nam wmaawiasz, że jak coś zostanie napisane na trzy ręce, to będzie obiektywne?

Jestem niesłychanie rad, że w oczach profesora Traby wychodzę na ciemnego polskiego nacjonalistę. To bardzo mi odpowiada i prosilibym, byś tę wiedzę upowszechniał, bo na, na Polsce nie jest na tyle upowszechniona, na ile bym sobie tego życzył. (śmiech)

PROF. GESINE SCHWAN, REKTORKA EUROPEJSKIEGO UNIWERSYTETU VIAADRINA: Ja, jako katolicka socjalistka, mogę być wściekła na

